1818. Nrek 66

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 9 Marca.*

Z LOGIKI: CO JEST ROZUM?

Rozmowa w Niemieży.

Piękna to i pożyteczna rzecz odbywać drogi. Co moment można się czegoś nauczyć, a nayczęściey tam, gdzie się człowiek naymniey spodziewa. Ktoby naprzykład pomyślił, żeby można w karczmie Niemieżańskiey trafić na mądrą rozmowę? a przecież ia trafiłem i na dosyć ważną.

Nie z potrzeby ale z nudy, o którą u nas i podczas karnawału nie trudno, wsiadłem do sanek i poiechałem do Niemieży. A że opisuiącym podróże zawsze się powinien zdarzyć iakiś nadzwyczayny przypadek; więc powiem tymczasem, że się i mnie dwa zdarzyły; bo naprzód w pół drogi spotkał mię wiatr ze śniegiem; a pod samą Niemieżą żyd pocztą iadący. Ten, tak pędził troyką, iż mię niemogącego zdążyć na bok, zawadził na grobli i nielitościwie przewrócił. Byłaby to właśnie pora pięknego opisania tych okropnych zdarzeń; ale przepraszam miłośników i miłośniczki podróżnych romansów, że teraz samę tylko rozmowę w karczmie wiernie i co do słowa opiszę; ręczaiąc słowem Autorskiém, że nic nie przydaię i nie uymuię. Wszakże spodziewam się, że Literatura nasza nic na tém nie straci, bo ia tak dbam o iey pomnożenie, iż ieżeli ważne zatrudnienia i nieoszacowane zdrowie pozwolą, wydam krótkie opisanie tey podróży we dwóch tomach *infolio*, gdzie całą naukę o kołdunach obszernie wyłożę i rycinami obiaśnię, a gdzie i zdarzenie na grobli z przyzwoitemi uwagami nie zaymie więcey nad pół tomiku.

Zbliżaiąc się tedy do karczmy spostrzegłem stoiące parokonne sanki z miasta, tudzież dwoie sań większych, z których iedne miały porządną budę. Wniosłem więc, podług wszelkich prawideł Logiki, że tu musieli być i podróżni, i mieszkańcy naszego kochanego miasta, którzy, równie iak ia, uciekali przed nudą. Wszedłszy do śrzodka, zastałem kilka osób mocno rozmową zaiętych, którą tu umieszczam; odkładaiąc do samego dzieła moie nad nią uwagi.

Ktokolwiek ma choć lekkie wyobrażenie Autorskiego kunsztu, przyznać musi: że to iest własnie pora, dać piękne i obszerne opisanie osób należących do tey gadaniny. Jakoż i ia długo o tém myślałem, ale że tyle ważnych rzeczy w pół arkuszowym świstku pomieścić niepodobna; więc to odsyłam do prospektu przedsięwziętego dzieła, który myślę zawrzeć w szesnastu arkuszach. Tym czasem zaś tyle tylko powiem, żem zastał siedzącą na kanapie nie bardzo iuż młodą damę w szubie, z kapeluszem na głowie i z szyią szalem obwiniętą. Przy niey siedział podeszły męszczyzna w sutych siwych baranach, z uszatą czapką w ręku. Przy piecu stał w mundurowym surducie młody męszczyzna z ogromną lulką w ustach; a naprzeciw mego w polskim ubiorze i z wyciętym lisiém futrem męszczyzna otyły, wydaiący z siebie, kiedy niekiedy, ogromne kłęby tytuniowego dymu. Po izbie przechodził się młody kawaler w iasnym płaszczu, z wielkim kołnierzem o kilku lub kilkunastu piątrach. Drugi, w podobnym ale mnieyszym płaszczu i z mnieyszą liczbą piąter, stał przy oknie. A że wchodząc ukłoniłem się całey kompanii, zatém odkłonili się wszyscy i na moment umilkli. Lecz skorom siadł, a z ułożenia moiego coś dobrego, iak widać, wróżyć poczęto; obrócił się ku mnie Jegomość, w liśiem rozpiętém futrze, i tak mówić począł.

Proszę się, Mości Dobrodzieiu, z naszych rozmów nie gorszyć, mówimy tu o rzeczy dosyć ciekawey. Proszę, do czego to przyszło. Ci ichmość, (wskazuiąc na dwóch młodych) utrzymuią, że nasz kray nie dosyć ieszcze oświecony. Mnieysza o to... Ale co gorzey, powiadaią, że u nas mało iest ludzi prawdziwie rozumnych. Czy można prawić takie dziwactwa!... Ha! moi Panowie, cóż to WPanowie nazywacie rozumem?

Spoyrzałem więc na obu paniczów, czekaiąc co powiedzą; gdy stoiący przy oknie, tak się odezwał.

Któż też tego opisania potrzebuie? Nie masz żadnego cokolwiek okrzesanego człowieka, któryby nie wiedział co znaczy rozum; a uczeni dawno go dokładnie opisali, chociaż nie wszyscy iednako.

Dayże pokóy twoim uczonym, odezwała się dama! ia ich mam za bardzo niewłaściwych w tey materyi sędziów. Ichmość cały rozum zabieraią dla siebie, a nam nic udzielić niechcą. Jeżeli się zaś w opisaniu nie zgadzaią, to dla tego, że każdy pisząc patrzy na siebie i radby swoich kollegów puścił z niczem. Oprócz tego Pan Sędzia (wskazuiąc na Jegomości z wyciętém futrem) dobrze mówi, że co innego iest nauka, a co innego rozum. A iabym nawet rozumiała, iż ten ostatni często w nauce utopić i stracić można.

Mylisz się, kochanko, odpowiedział Jegomość w siwych barankach. Chciałaś zapewna mówić o rozsądku, który daleko iest rzadszy iak rozum; którego nauka nie daie; a który namiętności przytłumiaią — Dla tego nie dziw, jeżeli uczeni, w których pospolicie większa iest próżność jak nauka, często się z nim mijaią, a niekiedy i rozstaią na zawsze — Prawdziwy zaś rozum, nie tylko w nauce nie ginie, ale się owszem przez nię poleruie i zaostrza — Bez niey byłby materyałem surowym, który ma wprawdzie swoię wartość, ale którą przez przerobienie i wykształcenie podnieść i dziesięć razy pomnożyć można.

Może to bydź, odpowiedział P. Sędzia poprawuiąc pasa — Wszelako ia sądzę o rzeczach ze skutku, i przyznam się, że w rozum WPaństwa uczonych nie bardzo wierzę — Jeszcześmy dotąd nie widzieli, żeby się który na co wyniosł lub zrobił maiątek, a u mnie rozum na tém zależy — Nie prawda? Mospanie Assesorze! (obracaiąc się do stoiącego przy piecu Jegomości z czerwonym kołnierzem.)

Prawda, odpowiedział Assesor, przedmuchuiąc cybuch — Ja nawet nie pomnę na co się nauka przyda — Gdybym ja Jchmościow, pokazuiąc na dwóch paniczów, posadził w kancelaryi, albo posłał na sledztwo, pewien jestem, żeby żaden nic nie potrafił — Niepotrzebnie Pan Podkomorzy syna i synowca do Akademii oddaie — Na co się to przyda? — Koszt tylko próżny.!

Miałbyś WPan racyą, odpowiedział Panicz z kołnierzem kilkopiątrowym, gdybyśmy się chcieli formować na Assesorów.

Zle odpowiadasz, Michasiu, odezwał się Pan Podkomorzy — w każdym stanie oświecenie jest potrzebne — Daruy, Mości Panie Assesorze, jego żywości; nadto ieszcze jest młody, a zatém bez doświadczenia i uwagi — WPanu zaś, jeżeli pozwolisz, tyle tylko odpowiem: że ja, mam naukę za istotnie potrzebną; bo tak trzymam, że kto się nic nie uczy, ten nic nie umie.

Przepraszam, zawołał P. Sędzia — A myż to, co w Akademii nie byli, to mamy nic nie umieć? — Jaż przecie niechwaląc się, piąty raz obrany Sędzią, i byłem już na dwónastu exdywizyach — Oprócz tego, człowiek w potrzebie i Regenta zastąpi — A ichmośc w czém swóy rozum pokazali?

Podkomorzy. Michaś jeszcze młody i dopiero nauki zaczyna; ale Pan Hippolit, (był to widać stoiący pod oknem) znacznie z nauk korzystał — Wcale jestem z niego kontent — Lubi pracę; czyta wiele i zaczyna nie zle pisać.

P. Sędzia. Czy tak! — A cóż to Jegomość pisze? — Czy nie Wiadomości Brukowe? — Bo podług WPaństwa, to może i Szubrawcy maią rozum.

Podkomorzyna. Nie można im go zupełnie odmówić ....

Assessor. A zmiluy się Pani! jeszczeż tego od nikogo nie słyszałem — Sliczny mi tu rozum, wytykać ludziom ich przywary lub ułomności, i z nich się naśmiewać! — A oniż to święci? — Ale słyszałem ja, że na jchmościów jest proiekt gotowy — Spodziewam się, że ich wkrótce nauczą rozumu, i że się im odechce uczyć go drugich.

Podkomorzyna. Nie chcę ja ich bronić, bo żadnego z nich nie znam; ale mi się zdaie, że oni tey pretensyi nie maią i o swoim rozumie nie trzymaią tak wiele — Ze się zaś śmieią z ludzkich ułomności lub pomyłek, to może bydź rzecz nienaganna, aby tylko nikogo w szczególności nie szarpać.

Assessor. Znamy my niektórych i zobaczymy się z Jchmościami w swoim czasie (Tu Assessor zaczął cóś nucić pod nosem, i z ukosa spoglądaiąc po izbie się przechodzić.)

P. Sędzia. Day im pokoy, móy Assesorze; to są głowy bez mozgu — Ręczę ci, że żaden

z nich niczem nie będzie — Zapłacą im jak warci... Dawne to i dobre przysłowie: „ Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi „ — My tymczasem wróćmy do naszey materyi — Ja, jak iestem przekonany, tak radzę — odebrać te dzieci z Akademii: bo się tylko bałamucą i w życiu do niczego nie dóydą.

P. Michał. A do czegożbyśmy to inaczey dóyść mogli? — Toby nam może Pan Sędzia radził, applikować się przy jakim Regencie?.

P. Sędzia. Dalekoby było lepiey. Nie dla tego, żebyście kiedyś w subselliach stawali; bo tego nie potrzebuiecie; alebyście się usposobili do urzędów; a gdyby się udało, możnaby pochwycić iaką ważną plenipotencyą; ot i dosyć.... Ah! wszak to maiątek Mospanie!

Podkomorzy. A toż na co? Znałem i a wprawdzie i mam plenipotentów słusznych ludzi; wszelakobym ani synowi, ani synowcowi moiemu takiey funkcyi nie życzył.

P. Sędzia. Wstydź się WPan! Czy może być co lepszego i rozumnieyszego! To są prawdziwie place dla ludzi z głową. Nie widzisz WPan iak do niektórych prędko i zgrabnie maiątek pryncypałów przechodzi? A czy traktował który z nich nauki? Jako żywo... To pryncypałowie się uczą... i iak uczą... uczą się w domu; uczą za granicą! a gdzież ich rozum? Tracą co maią.... a u mnie, ten ma rozum co nabywa.

Podkomorzy. Prawda! ieżeli nabywa godziwie... ale....

Assessor z uniesieniem. Co to ale!... ale ia widzę poiazdy, srebra, dostatki, gustowne sprzęty, stół smaczny, dobrane towarzystwo, kosztowne wieczory; a to wszystko iest owocem bardzo krótkiego czasu; czasem zaledwo trzyletniego około interesów mozołu. Moi Panowie, któryż wasz mędrzec tego dokazał? nawet po naydłuższém życiu i ciągłey pracy! Wierzcie mi, wszyscy wasi mędrcy są ludzie bez mozgu! I WPanomżeto ich naśladować?

P. Sędzia. Dobrze mówisz — Nauka!.. to własnie potrzebny mozoł dla człowieka dobrze urodzonego! Napatrzyłem się ia i teraz w Wilnie, iak tylko ci, co maią maiątek, lub co go robią, są w znaczeniu i poważani powszechnie.

P. Hippolit. Mylisz się, Panie Sędzio, i krzywdzisz naszę Publiczność. Są tacy, co się znaią na ludziach. Prawda, że są towarzystwa, które tak postępuią iak WPan mówisz i które szacuią tylko imie ludzi z maiątku, bez względu na sposób, iakim go kto nabył lub nabywa.

Podkomorzy. Na nieszczęście i to prawda. Zyiemy w takim czasie, gdzie nie wszyscy wzbogacaiący się warci szacunku, gdzie powstaie bardzo wiele maiątków nowych, gdzie wiele dawnieyszych domow upadło, a odwieczne ich dobra przeszły w naszych oczach do plenipotentów, komissarzy i ekonomów. Przecież ia nie sądzę, żeby to było dziełem ich rozumu, albo nawet dowcipu; a tém mniey poczciwego rozsądku.

Assessor. I iak ieszcze!... i iakiego rozumu! Zdałby się nam wszystkim taki — Czy widzieliście WPanstwo choć raz którego z tych Panów? — Wszak to aż miło! Twarz wesoła, czoło wypogodzone, protekcyyny uśmiech w ustach; nie sąż to znaki szczęścia i pomyślności? Gdzie który wnidzie, wszyscy powstaią; ledwo usta otworzy, otaczaią go na około. Widać podziwienie we wszystkich twarzach, uszanowanie w każdey postawie, wszyscy spoglądaiąc po sobie mówią nieznacznie... Ot to głowa! — A co do dowcipu, ma go każdy wiele chce — Tylko co ma mówić, iuż się wszyscy śmieią — A toż nie dowcip? To pewnie nie maią rozumu?

P. Michał. Piękny to rozum! — Ja im go nie zazdroszczę.

Assessor. Tymci gorzey! — A nasz Pan Pafnucy, niegdyś Sędzia i goły, iaki potém Pan! — a przecież się takim nie rodził.

P. Hippolit. Czemuż nie, kiedy w namowie maiątki kupował.

P. Sędzia. A toż nie rozum! Moi Panowie, porzuccie bałamuctwo! — Czego się wy uczycie? Nie widzicież oczewiście, że wasz rozum i wasza nauka iest głupstwem — Wreszcie, ieżeli taką macie do nauki ochotę, uczcie się processu — Toż przynaymniey iest prawdziwa nauka!.. to grunt rzeczy!... to sama treść rozumu! — Piszcie dokumenta i dekreta; ale piszcie tak żeby nikt nierozumiał; albo żeby każda strona była Fontenta; — otoż i pewna droga do szczęścia — a wtenczas każdy przyzna, że macie rozum.

Podkomorzy. Oy nie, mospanie Sędzio! — Cnotliwi tylko są prawdziwie rozumni. Bo tak się mi zdaie, i tak trzymali wszyscy gruntowni mędrcy: że ten tylko iest prawdziwy rozum, który prowadzi do cnoty i na iey pełnieniu zależy — Bo taki tylko rozum iedna prawdziwy i

trwały szacunek; taki tylko daie zupełną spokoyność sumienia, bez którey nie masz szczęścia na ziemi.

P. Sędzia. Otoż to mądre koncepta! — Pozwalam, że to rozum WPana mędrców; ale przywieźno choć iednego do nas na Sty Józef. Ciekawy iestem, iak z takim rozumem odbędzie choć iedne kontrakta, albo choć iednę exdywizyą? Zobaczę, iak w potrzebie dostanie pieniędzy? Dziękuię iaś WPanom za taki rozum... — Ot nasz Pan Bonifacy, iak prędko do maiątku i znaczenia przyszedł, to mi to rozum!

P. Hippolit. Jak to? dla tego, że umie z asa tróykę, a z tróyki asa zrobić.

Assessor. Mnieysza o to; ale wszędzie bywa; wszędzie go dobrze uważaią, wszędzie cenią wysoko; a co więcey, zawsze ma pieniądze.

P. Sędzia. Oy prawda! — Nie iednego on panicza rozumu nauczył!

Podkomorzyna. A boday on zginął, z takim rozumem. — WCPanże przecie masz syna, i śmiesz chwalić takie postępki!

P. Sędzia. Prawda że mam, ale go do miasta nie oddam — Niechcę ia żeby miał taki rozum, jak ci ichmość, co to jeszcze bez wąsa, a już starych rozumu uczą.

Podkomorzy. Ja tego jednakże w nich nie widzę.

Podkomorzyna. Wszakże oni Panu Sędziemu w niczém nie uwłaczaią; a że są innego zdania, to nie jest grzechem — Ani móy mąż, ani ia, nie jesteśmy WPana zdania; bo czyż można ludzi złych i występnych rozumnemi nazywać, dla tego, że się im dobrze dzieje? — Tym sposobem każdy co się przez kabałę wyniosł; co, dopadłszy choć na krótko urzędu, dobrze się obłowił; co z opieki sierot powstał; co się zpod sądu zręcznie wywinął; co, siedzącego na placu poczciwego i szanownego urzędnika, dobrze oczernił, lub z mieysca ruszył; co się długów i własnych nawet obligów szczęśliwie wyparł; co sąsiadowi połowę ziemi wydarł, lub go przez pieniactwo zniszczył; co słabego zręcznie z maiątku wyzuł; będzie cudem rozumu.

P. Sędzia. Alboż nie tak jest? — Przynaymniey to jest u nas rozum oczewisty; rozum powszechnie chwalony; rozum prawdziwie użyteczny — A WCPaństważ rozum, na co się komu przydał? — A jeszcze go macie tyle gatunków; bo Podkomorzy powiada, że co innego jest rozum, a co innego rozsądek, a znowu co innego jakiś dowcip; mądrość .... aż strach słuchać! — U nas jeden tylko jest rozum, ale lepszy od tych wszystkich.

Podkomorzyna. Alboż nie znasz Panie Sędzio, tych różnic rozumu? — Michasiu, powinienbyś to już umieć — Czy nie możesz tego Panu Sędziemu wytłumaczyć?.

P. Michał. Jeszcze tego doskonale nie wiem. Ale czytałem nie dawno, że: „dowcip ma styczność z pociągiem, rozum upiękrza życie, a rozsądek dał szczęściu istność“ (a)

P. Sędzia. Przestań WCPan bredzić — co mi tam prawisz za duby? — Ja po Grecku nie umiem.

Podkomorzy. Prawda, że to cóś nakształt greczyzny — Ale daymy temu już pokoy! — Komu w drogę to i czas — Wy dzieci, wróćcie się do miasta, a my kochanko, jedziemy podobno w jednę stronę z P. Sędzią i P. Assessorem, więc dokończemy naszey gawędy na noclegu.

(a) Zob. Pamięt. Warsz. na rok 1818. N. 1. stron. 115.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

X. F. N. Golański Czł. Kom. Cenzury.

W Wilnie w Drukarni Redakcyi pism peryodycznych.